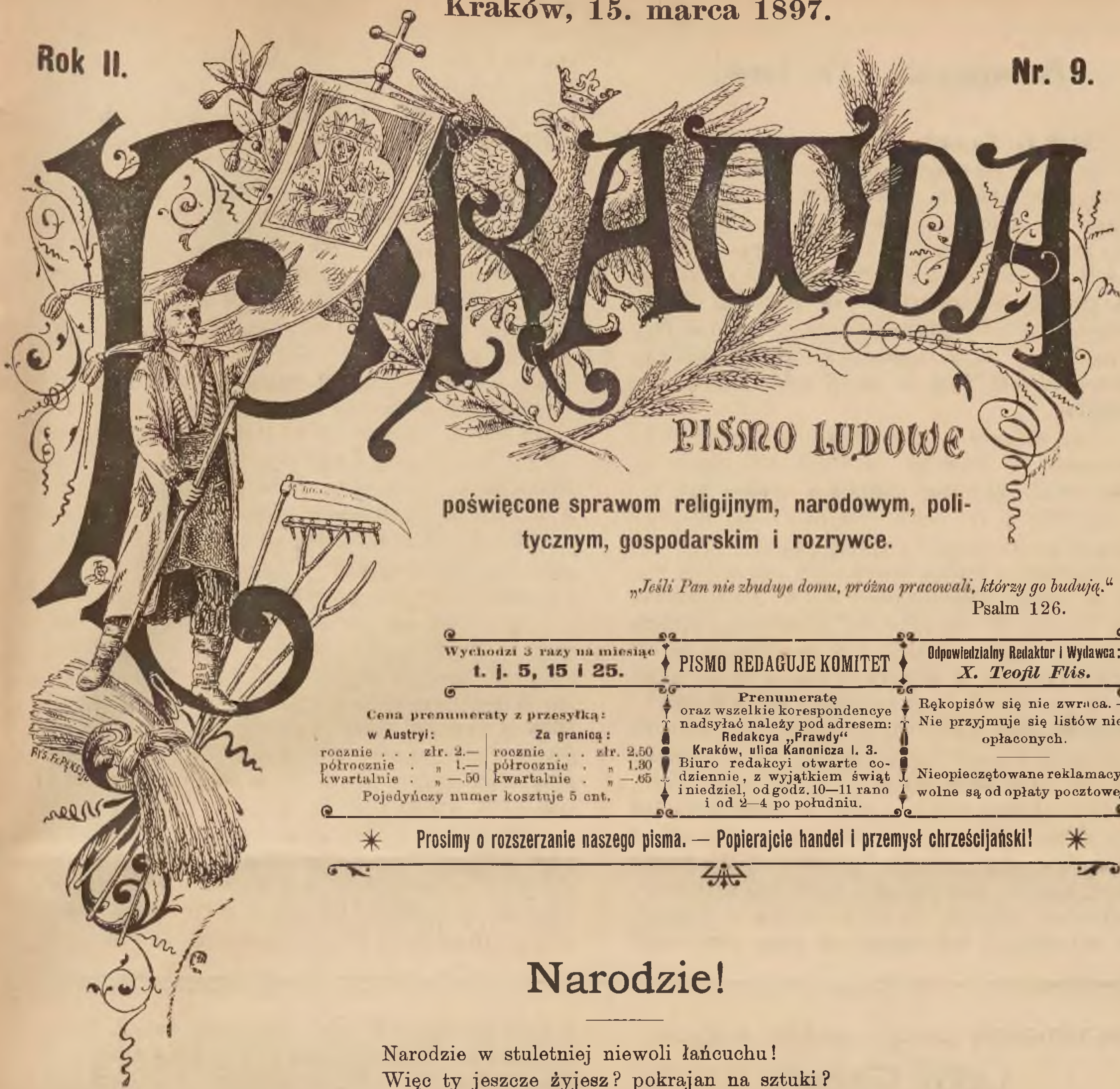
Kraków, 15. marca 1897.

Rok II. Nr. 9.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ **Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!** ✳

Narodzie!

Narodzie w stuletniej niewoli łańcuchu!
Więc ty jeszcze żyjesz? pokrajan na sztuki?
Snać siła nadziemska spoczywa w twym duchu —
Lecz **czemuż z przeszłości nie czerpiesz nauki?**

Dlaczego dziś jeszcze, jak niegdyś przed wiekiem,
Igrasz z ogniem niezgód i kłótni domowej?
Dlaczego biedniejszym pomiatasz człowiekiem,
Choć kamień cię straszny przygniata grobowy?

Czemu, jak straceniec, na losu igrzysko
Stawiasz swe ostatnie, ojczyste klejnoty?
Czemu na swej wiary święte uroczysko
Puszczasz niecnych zbirów zaprzedańcze roty?

Więc nie dość ci było utracić wolności
I swobód ołtarze? pójść w służbę poddańczą?
Więc mało wiatr rozniósł po świecie twych kości,
Że **bratasz się** dzisiaj **z tą podłą szarańczą**

Co chce cię struć jadem niewiary i sromu,
Powtórzyć raz jeszcze zbrodnię bogobójstwa
I do klęsk strasznego dziejowego gromu
Dodać jeszcze jeden piorun: samobójstwa?

Czy takie już bielmo na oczy twe pada,
Że **zdrajców nie widzisz, że wierzysz oszczercom?**
A temu, co szczerą prawdę ci powiada,
Niechęć okazujesz, zwiesz go przeniewiercą?

O, wstrzymaj się w szale, nie rzucaj twej wiary,
A wrogów domowych bij z siłą olbrzyma!
Inaczej nie zbędziesz się dziejowej kary,
I za drugie sto lat już cię wcale nie ma!

X. M. J.

Po wyborach z V. kuryi.

Dzień 11. marca będzie pamiętnym dla wszystkich, powinien on otworzyć oczy tym, którzy zaskorupieni, mający na oku własny tylko interes, nie chcą widzieć, co się dzieje, a dzieje się źle i to bardzo. Hasło rzucone przez sam lud „precz ze socyalistami! nie chcemy ich!“ głoszone na tylu wiecach, powtarzane nieraz w dobitny sposób na plecach towarzyszy od czerwonego sztandaru, znikło w dniu 11. marca jak bańka mydlana w okręgach krakowskim i lwowskim. **Dwa te okręgi wybrały na posłów socyalistów.**

Sami socyaliści nie wierzyli, by lud katolicki, przywiązany do wiary św., miłujący swój zagon ojczysty, mógł się oddać tłumnie w objęcia żydów i ich sojuszników, w objęcia wrogów swoich, wyzyskiwających go od lat wielu, a zwalających winę swoją na inne stany. Czyżby rzeczywiście lud żydów wybrał za swych przewodników? Na to odpowiedzcie sami. Sądzimy, że tak jak przed wyborami, powiecie znowu „precz z nimi!“ Cóż się więc stało, że z dwóch okręgów, w których są stolice kraju, gdzie ludność powinna być oświeceńsza i rozumniejsza — wybory wypadły nie po myśli ogółu? Oto pokazało się, że żydzi, złączywszy się solidarnie, wytężyli wszystkie siły, użyli wszelkich środków, by rozbić chrześcijańskie społeczeństwo, a przez to wziąć górę nad nami. Gdzie szukać winowajców, że się tak stało? Trzeba być sprawiedliwym i powiedzieć, że prawie wszyscy zawinili. List pasterski czytany na ambonach, a polecający wybierać na posłów katolików dobrych, ludzi sumiennych, **bez względu na stan**, przebrzmiał bez echa, nie trafił do serc katolickich. Zamiast się bodaj w ostatniej chwili porozumieć, zjednoczyć, kłócono się, zwalczano, a tymczasem skorzystał trzeci tj. żyd i jego najemnicy. Oni skupili się i nie żałowali ni grosza, ni czasu, nawet własnego honoru.

Jakiż smutny był widok wyborów. Gdzie spojrzysz, widzisz tłuszczę pejsatą bratającą się ze socyalistami. Bankierzy, adwokaci, handlarze, hałatowa gawiedź, wogóle wszyscy żydzi stanęli do urny wyborczej, by wybrać socyalistę. Chorych wywlekano z łóżek i przywożono do głosowania. Karczmarzom żydowskim po wsiach polecono, by wódką, namową i innemi jeszcze sztuczkami jednali chłopów na stronę żydowsko-socyalistyczną. Ten zaś, który uwielbia knut moskiewski, chwali żydowskie rządy na Węgrzech i z Czaczy rozdaje mandaty poselskie, który wypisuje na swych gazetach imię Chrystusa Pana, a równocześnie całuje się i brata z wrogami Zbawiciela — ten także nie zaspał gruszek w popiele. Oto wydał odezwę do chłopów, by się złączyli z żydami i głosowali na socyalistów.

Czy teraz nie jasno każdemu, zwłaszcza tym, co ślepo wierzyli „opiekunom ludu“, dokąd ci „opiekunowie“ chcą ich prowadzić. Czyż ci spoczywający już obecnie w ramionach żydowskich nie czują smrodliwego zapachu czosnku i cebuli? Czy nie czują, jak im krew chrześcijańska, gorejąca jeszcze miłością Chrystusa, krzepnie, a chłód niewiary po kościach przechodzi, kurczy pięść i popycha do zbrodni Kaina?

Czemuż to ci, którzy głosili i głoszą, że chcą poprawić byt ubogim i uciśnionym, znaleźli takich obrońców w bankierach żydowskich? Każdy teraz odgadnie, że sprzedali lud żydom, a sami poszli w ich służbę. Żydzi teraz za nos ich wodzą, każą im pio-

---

Dwadzieścia cztery godzin z życia Leiby Gaszel.

Na złocistem tle nieba ukazała się najprzód jedna gwiazdka, potem druga, a za niemi coraz inne wychylały się z pomroku. Na to hasło Leiba Gaszel schował do skrzyni swój odświętny kaftan i lisią czapkę, zdjął pończochy i trepki, a przywdział natomiast zabłocony chałat, czapkę z daszkiem i buty dość jeszcze dobre, bo tylko przy jednym obcasa brakowało. Że brudne trochę były, to nic dziwnego, Leiba Gaszel nie wybiera się na bal, a każdy, kto ma cokolwiek oleju w głowie wie, że kupiectwo, to nie zabawka, ale znojna praca, w której zawalanie butów należy jeszcze do bagateli. Komu zresztą nie podoba się taki ubiór, to niech nań nie patrzy. Tak wystrojony udał się na dwór i zardzewiałym kluczem otwarł podwoje sklepu.

Leiba skończył jak zwykle święto i zabrał się do swego zajęcia, ale nie z tą ochotą, co dawniej, dziś był chmurny i niezadowolony i mruczał sam do siebie:

„Niech wszystkim gojmom tak się wiedzie, jak mnie! Coraz to gorzej! A na dobitek ciągle święta, wczoraj święto, dziś święto, po jutrze święto, przez cały miesiąc święto! Ny, czy z tych świąt może być geszeft? To tylko zabijanie żydków, bo co wart żyd bez pieniądzów?

„Nie dość jeszcze na tem, bo tuż obok, jakby na szmich, stoi paskndny sklep kółkowy, a w nim ruch nieustanny na szkodę izraelickich „interesów“. Tfu! coby uni nogi połomali, kark wykręcali, tfu!“

Ile ten sklep napsuł krwi Leibie, to niktby nie uwierzył. We święto nawet, a tak uroczyste święto, jak „kuczki“, dręczył go i prześladował. Do uszu Leiby dochodziło stamtąd stukanie wagi i brzęk grajcarów; wtedy Leiba zatykał sobie uszy i uciekał jak mógł najdalej, albo głos podnosił i śpiewaniem „majufes“ zagłuszał przykre uczucie.

„Nie ma to jak gojmom“ — rozmyślał znowu Leiba — „sprzedają w sklepie cały tydzień, nie wyłączając nawet święta, i handel nie cierpi na tem. Wprawdzie i chrześcijanie mają podobno zakaz, żeby w święta nie handlowali, ale to widocznie tylko tak mówią. Niechby żydek tak w szabes zrobił! Aj waj! zaraz gwałt, rabin nakłada kary, wyklina, współbracia nienawidzą i uciekają!“

Zatopiony w tych myślach Leiba, doszedł do wnio-

runować na księży, na kółka rolnicze, na wszystko to, co przeszkadza wyzyskowi żydów. To też żydzi sami z lekceważeniem mówią o swoim Benjaminku z Krakowa: *„Przeszed nu..... przeszed, ale co nas to kosztowało, to tylko mi możemy o tem cosz powiedżecz“*. A cóż ze stronnictwem „Przyjaciela ludu“. Czyż i ono nie uzna, że je żydzi połknęli? Pankowie przywódcy głosili mówki schlebiające, obiecywali dużo, a to na to, by sobie tylko mandaty zostawić i cóż się stało? Lud odwrócił się od nich rozgoryczony, i dał się namówić tym, co jeszcze więcej niż oni, obiecywać potrafią.

Lecz bracia nie traćmy otuchy, może to lekarstwo na zaślepienie chwilowe. Przysłowie: „Mądry polak po szkodzie“, może bodaj teraz zjednoczy katolików tak panów jak i chłopów, że wzajemne zrobią ustępstwa. Słowo „równa miarka“ przestanie być słowem, a w czyn się zamieni. Niechże zapanuje już raz prawdziwa i szczera miłość braterska w obozie Chrystusa i skruszy nienawiść tych, którzy złączyli się z nieprzyjaciółmi Krzyża.

Katolicy we Wiedniu i w całej niższej Austryi zwyciężyli świetnie, wydostali się z jarzma żydowskiego. Tam panowie i chłopi razem pokonali żydowski socyalizm. Oni nas grubo zawstydzili, ale zarazem wskazali nam drogę zwycięstwa. Tą drogą powinniśmy iść do wzajemnego porozumienia się i wzajemnej miłości. A więc **bracia katolicy wszystkich stanów**, przez sprawiedliwość w czynie nie w ustach, przez wzajemne wyrozumienie i prawdziwą braterską miłość **stanijmy razem pod sztandarem Chrystusa!**

Posłami z V. kuryi wybrani zostali:

1) Kraków: socyalista **Ignacy Daszyński.**

2) Lwów: socyalista **Kozakiewicz.**

3) Wadowice: zwolennik Stojałowskiego **Jan Kubik.**

4) Nowy Sącz: kandydat komitetu centralnego **Józef Znamirowski.**

5) Tarnów: kandydat stronnictwa ludowego **Dr. Franciszek Winkowski.**

6) Rzeszów: kandydat komitetu centralnego **X. Karol Fischer.**

7) Sanok: kandydat komitetu centralnego **Stanisław Wysocki.**

8) Jarosław: kandydat komitetu centralnego **X. Leon Pastor.**

9) Przemyśl: kandydat komitetu centralnego **Dr. Witold Lewicki.**

10) Stryj: kandydat komitetu centralnego **Kazimierz Rojowski.**

11) Brody: kandydat komitetu centralnego **Władysław Gniewosz.**

12) Tarnopol: kandydat komitetu centralnego **Dr. Henryk Weiser.**

13) Stanisławów: kandydat komitetu centralnego **Józef Bogdanowicz.**

14) Borszczów: **Dr. Roman Jarosiewicz** ruski radykał

15) Kołomyja: kandydat metropolitalny **X. Jan Grobelski.**

---

sku, że w takich warunkach lepiejby było zostać chrześcijaninem. Gdy się jednak nad tem zastanowił, aż włosy mu na głowie powstały. Opuścić synagogę, a przejść do chrześcijan, wszakże to zbrodnia, nad którą większej niema w zakonie. Splunął zatem z takiem oburzeniem, że aż szkło na szynkwasie zadzwoniło. Ale myśl, co raz mu już splamiła wyobraźnię, wracała znowu, rozrastała się w jego głowie i wydawała nowe projekta.

Powiadają, że noc przynosi dobrą radę. Czy zawsze, to pytanie. W nocy Leiba spał niespokojnie. Śniło mu się, że został chrześcijaninem, że właśnie jest święto, w niedalekim kościele słychać organy i śpiew wiernych, a on siedzi w sklepie, waży pieprz i sól tłucze i częstuje chłopów winem własnego wyrobu. Wtem napada go zgraja pejsatych współbraci, rabin wskazuje nań, wołając: „brać zdrajcę!“ — chwytają go, wloką przed sąd kahalny, biją go, szarpią, szturchają i sądzą.

Przebudził się Leiba z radosnem uczuciem, że to wszystko nie prawda. Udręczenie jednak, jakiego doznał we śnie, niezupełnie przeminęło, wiadomo bowiem, że każdy początek jest trudny, a tembardziej, gdy chodzi o rzecz takiej wagi, jak zmiana religii.

Leiba nie był już żydem fanatycznym — husytem, jak ich nazywają, on sobie był porządnym izraelitą, kierującym się rozumem. A myślał tak, iż dobrze jest wytrwać w zakonie, nosić w szabes odświętny ubiór, palić świece, pić dobrą wódkę i używać nowych naczyń, ale tylko wtedy, gdy grosz jest w kieszeni. Gdy jednak w kieszeni dziura, buty bez obcasów, a bachory cały tydzień nie widzą świeżej macy, wtedy inaczej patrzy się na świat i święta nie są pożądane. Świat się cofa widocznie, zamiast postępować. Niedość, że biedy tyle, jakby z każdej ogryzionej kości nowa wychodziła, to jeszcze chrześcijanie biorą się do handlu i handlują 7 dni w tygodniu, a żydkowie tylko 6. Gdzież sprawiedliwość?

Przyjaźń, to skarb, a dobra rada przyjaciela równa się złotu. Kto zatem ma przyjaciela, czemuż nie ma czerpać z tego skarbca pełnemi garściami? Tą myślą powodowany Leib, zostawił sklep pod dozorem Racheli, a sam wybrał się w odwiedziny do Josela Reichenbauma, mieszkającego na drugim końcu miasteczka. Zastał go przed domem i widocznie w wesołem usposobieniu.

(Dokończenie nastąpi).

LISTY.

Rudno, *u stóp ruin zamku Tenczyna, 10 marca. (Powiat Chrzanowski).*

W naszej małej, ubogiej gminie zaszło w tych dniach pewne smutne zdarzenie, o którem uważam za stosowne donieść *Prawdzie*, w tej myśli, że to może wywoła rozmowy i jaką naukę dla kogo ona w tym razie jest potrzebną.

Komitet zajmujący się wprowadzeniem w wykonanie uchwał ostatniego katolickiego wiecu, odbytego we Lwowie, rozesłał do podpisu drukowane podania do c. k. Namiestnictwa we Lwowie, w których podpisujący upraszają o należyte przeprowadzenie obowiązku święcenia niedzieli. Jedno z takich podań opatrzone czterdziestu siedmiu pieczęciami gminnemi i podpisami wójtów i urzędników tychże gmin, nadesłano do naszej gminy. I cóż się stało? Oto na posiedzeniu gminnem złożonem z ośmiu członków i pisarza gminnego, jakim jest miejscowy pan nauczyciel, zapadła uchwała, aby nie podpisywać tego podania i pieczęci nie przybijać.

Zapewne czytelnicy *Prawdy* ciekawi są, co spowodowało taką zadziwiającą uchwałę tutejszej Rady gminnej? Oto głos Michała Dębskiego, radnego, który oświadczył: *ludzie nie podpisujcie się i nie dajcie pieczęci gminnej, bo to może być łapka na nas.* I takiej mądrej rady usłuchali mądrzy ławnicy gminni, i tak się zacięli w swem mądrem postanowieniu, że podania, pomimo przedstawień pana nauczyciela, nie podpisano i pieczęci nie przybito.

Ten Michał Dębski, wielki mądrala, jak go nazywają, już raz jeden narobił tutaj wielkiego kłopotu różnym osobom. Rzecz się tak miała:

Przed czternastu mniej więcej laty, ówczesny właściciel hrabstwa Tenczyńskiego, śp. hr. Artur Potocki, oświadczył się z chęcią udzielenia darmo gospodarzom wiejskim przynależnym do parafii Tenczyńskiej, drzewek owocowych, w tym celu, aby je posadzili w swoich ogródkach. Dla otrzymania drzewek mieli oni wnosić do kancelaryi hrabskiej pisemne podania, poświadczone przez księdza plebana, który miał oznaczyć ilość drzewek mających się proszącemu wydać, a tem samem zaświadczyć, że proszący ich nie zmarnuje, lecz je zasadzi.

Po ogłoszeniu tej wiadomości, wielu gospodarzy zaczęło wnosić podania do Administracyi dóbr, o ile starczyło, wydawano im ze szkółek ogrodowych dworskich przeznaczone szczepy. Cóż się oto stało?

Michał Dębski, będący wówczas podwójcim, wiedział dobrze, o co chodziło, a jednak zaczął w gminie rozpowiadać, żeby drzewek darowanych przez hrabiego Potockiego nie brali, bo: *przyszło od Cesarza pismo, żeby Hrabia dał ludziom las, a Hrabia uradził z naszym księdzem, żeby zamiast oddania lasu, dać im drzewka owocowe, i chłopi namówieni przez księdza podpisali się w gminie, iż się na to zgadzają.*

Trudno sobie wyobrazić, co się wówczas w naszej gminie działo, jakie były narzekania i złorzeczenia. Trzeba było kilku lat, żeby to przecie ucichło. Szkoda jednak wielka, że wówczas nie pociągnięto Michała Dębskiego przed kratki sądowe. Byłby on należycie odpokutował za to swoje przewrotne rozsiewanie kłamstwa, i w późniejszych latach nie miałby tego dziwnego wpływu na wielu mieszkańców naszej gminy; którzy chociaż go dobrze znają, i na niego nieraz jeden narzekali i narzekają, a jednak pozwalają mu w gminie rej wodzić; a co najsmutniejsza, że przy każdych wyborach wybierają go, czy na ławnika gminnego czy na prawyborcę poselskiego, lub do innych urzędowych czynności. — Czyby powodem tego była wielka pięść jego? Lub to co jest jeszcze gorszem, to jest, że są ludzie, którzy im większą niedorzeczność lub głupstwo usłyszą, tem niestety, prędzej i mocniej temu wierzą? Ah, jakże to smutne!

Wasz.

Wiadomości polityczne.

W Sejmie pruskim w komisyi budżetowej przyszła pod obrady sprawa, która nas Polaków żywo obchodzi, sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej z jej działania w Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Urodziła się ta komisya jeszcze za czasów kanclerstwa i ministerstwa Bismarka z jego nienawiści do Polaków, uposażona hojnie przez rząd, wykupuje ziemie polskie z rąk obdłużonych większych właścicieli i włościan, sprowadza rodowitych Niemców kolonistów na zakupioną ziemię — sprzedaje im na kredyt i spłaty powolne, urządza im gospodarstwa, daje zaliczki na inwentarz i pierwsze potrzeby, słowem pakuje Niemców w dzielnice polskie, żeby wyprzeć i wygnać Polaków z ich własnej ziemi. Wydała już na to dzieło niszczenia miliony, a jeszcze minister skarbu Mignel zapowiedział, że się bez nowych funduszów nie obejdzie. — Ale dodał przytem ciekawą wiadomość, że pomimo komisyi w niektórych powiatach Księstwa Poznańskiego liczba chłopów polskich rośnie. Jeżeli to prawda, to dla nas pocieszający objaw, ale nie możnaby w takim razie pojąć zastąpienia rządu pruskiego. To też w komisyi polski poseł Mizerski radził rządowi, żeby zwinął komisyę, wobec takiego fatalnego dla Niemców skutku komisyi. Oczywiście rząd nie usłucha tej rady, skoro zapowiada nowe fundusze dla komisyi kolonizacyjnej, ale o mało, że komisya budżetowa nie przeszła do porządku dziennego nad komisyą kolonizacyjną, której dalszy byt uchwalono większością jednego głosu (8 głosów przeciw 7).

Na Krecie wre dalej walka między greckimi powstańcami, a ludnością muzułmańską. — W Kandano zamknęli i oblegli powstańcy Turków, załogi okrętów europejskich oswobodziły ich i wysłały ku Konstantynopolowi. Greckie wojska zajmują kilka miejscowości na Krecie, ale dotychczas znaczniejszych kroków zaczepnych nie zrobiły. Inne ważniejsze miejscowości, jak Kanea, Selimo są zajęte przez żołnierzy, właściwie marynarzy, państw europejskich wysłanych z okrętów na ląd kreteński, dla utrzymania porządku—w imieniu rządów europejskich. Cały więc obszar wyspy jest w trojakiem posiadaniu. Jedna część jest imiennie w posiadaniu sułtana, ale nie ma tam wojsk tureckich, owszem zajęta przez powstańców bijących się z Turkami uzbrojonymi, ale nie wojskowymi. Druga część zajęta przez oddział wojsk greckich jest w posiadaniu rządu greckiego, trzecia w posiadaniu zjednoczonych państw Europy, zajęta przez marynarzy ich okrętów.

Tymczasem na granicy lądowej między Grecyą a Turcyą obie strony ściągają wojska, powołują i wysyłają na granicę rezerwy wojska, zbierają amunicyę. Obie strony Grecya i Turcya, mają mało wojska i jeszcze mniej pieniędzy na wojnę, a przecież chcą wojny. Wielkie mocarstwa europejskie, które się boją wojny nietylko między sobą, ale nawet małej wojny między Grecyą a Turcyą używają wszelkich środków,

żeby grecko-turecką zapalczywość ostudzić. Rządy europejskich mocarstw wystosowały jednobrzmiące wezwanie (noty) do Turcyi i do Grecyi. Od Turcyi żądają samorządu dla Krety, od Grecyi wycofania wojsk z Krety i niezamącania pokoju przez pomoc powstańcom. Turcya zgodziła się na samorząd Krety, ale gorzej idzie z Grecyą. Na notę mocarstw odpowiedział rząd grecki swoją notą bardzo grzecznie ułożoną, ale odmowną. Pisze, że tak samo jak mocarstwa, rząd grecki chce utrzymania pokoju, ale nie może obojętnie się zachować wobec Krety, gdzie ludność tej samej rasy. Od dziesięciu lat zaburzenia na Krecie wpływają na Państwo greckie, które dalej nie może być narażone na wpływy rozruchów kreteńskich. Samorząd nie będzie środkiem uspokojenia Krety, i dlatego rząd grecki prosi mocarstwa, aby zapytały samych Kreteńczyków o ich życzenia, (które nawiasem mówiąc już objawili, że chcą należeć do Grecyi). — Po tej pigułce, którą mała Grecya dała zażyć wielkim mocarstwom, naradzają się rządy europejskie, co dalej robić. Prawdopodobnie zgodzą się na pierwotny projekt niemiecki, żeby wysłać okręta pod brzegi greckie, zamknąć porty greckie, co się nazywa blokadą, przerwać stosunki handlowe Greków z innemi narodami i w ten sposób zmusić Grecyę do wycofania wojsk z Krety. Nad tem obecnie radzą gabinety europejskie, a co uradzą, dowiemy się w dniach najbliższych.

O oraniu ziemi.

(p. Z. Gawareckiego).

(Ciąg dalszy).

O złym i dobrym sposobie orania.

Oracz pługiem odcinając skibę przy oraniu ziemi przewraca ją za mało, ponieważ stawia skiby za pionowo czyli prostopadle. Uprawa taka jest wadliwa, chociaż często nie z winy oracza, lecz z powodu złego pługa wynika. Wadliwość zaś z tej pochodzi przyczyny: że przy stawianiu skib prostopadle, powietrze ma za mały dostęp do wnętrza ziemi zoranej, a zatem też może tylko niedostatecznie przyczynić się do wyrobienia w niej żyzności przez gnicie i rozkład części roślinnych, zwierzęcych i mineralnych, niemogących się wyrobić w gruncie bez dostatecznego dostępu powietrza, o czem przedtem mówiliśmy. Przytem samo spulchnienie ziemi tak tu potrzebne, jest niedokładne, gdyż brona potem działa za nazbyt powierzchownie, nie miesza z sobą dobrze ziemi, a następnie i orka później tu wykonana tak samo, znowu źle spulchnia rolę już przy poprzedniem, czyli przy pierwszem oraniu niedokładnie uprawioną.

Drugi sposób gdy oracz uprawiając pługiem ziemię przewraca za bardzo skiby, tak że one padają zupełnie na spód swoją wierzchnią stroną. Zdawałoby się może, że taki sposób orania jest zupełnie jak być powinien, czyli dobry, tymczasem zaś jest on tylko trochę lepszy od poprzedniego, ale ma te same wady, które wskazaliśmy powyżej przy pierwszym sposobie orania, a mianowicie: Ziemia zostaje tu mało spulchniona, czemu już nie można zaradzić przez następne bronowanie. Przytem ogromną wadą i niekorzyścią jest tutaj, że przez takie za bardzo przewracanie skib podczas orania, zupełnie się zatrudnia dostęp powietrza do wnętrza, co jest nietylko złem dla spulchnienia ziemi, ale jak to już widzieliśmy wyżej i dla jej użyznienia. Przy zatamowaniu bowiem dostępu powietrza do wnętrza uprawianej ziemi niemożliwem jest gnicie w niej części roślinno-zwierzęcych i wyrabiania się części mineralnych tak niezbędnych dla dobrych urodzajów.

Trzeci sposób gdy orząc ziemię, kładzie się skibą na skibę z ukosa czyli pochyło. To jest oranie zupełnie dobre, ponieważ daje należyty przystęp do wnętrza powietrza, a przytem jak najlepiej spulchnia ziemię, ułatwiając następnie bronowanie jak i dalsze uprawy. Do dobrego orania prawda, że jest potrzebny poprawny pług, to nie ulega wątpliwości, ale też potrzebny oracz nietylko wprawny, ale jeszcze dobrze pojmujący, na czem doskonała uprawa ziemi polega. Takie oranie w naukowych książkach zajmujących się rolnictwem, nazywa się przewracaniem skib pod kątem prostym, czyli 45 stopni mającym. W taki sposób wyorana ziemia, gdy po niej przejdzie brona, jest pulchna jak ogrodowa ziemia, a że skutkiem dostępu powietrza jest i użyzniona, wydaje też z siebie obfite zbiory zasiewanych roślin.

Z tego cośmy powiedzieli, wynika: że źle wykonana orka tamuje przystęp powietrza do wnętrza skib przewróconych, — dobra zaś orka ułatwia ten dostęp powietrza, przez co też rola jako pulchniejsza i żyzniejsza, większym urodzajem nagradza pracę rolnika. Widzimy więc, jak ważną jest rzeczą, aby była należycie wykonana, skoro zaś jest źle odbytą, gospodarz nie może swego niedbalstwa tem tłómaczyć, że następne oranie będzie staraniejsze i dokładniejsze, które naprawi wadliwość pierwszego. To jest bowiem nieprawda, ponieważ już mało da się złe zrządzone pierwszą niedbałą orką naprawić i gospodarz nie będzie się cieszył należytym urodzajem, jaki miałby, gdyby był pierwszej uprawy roli z całą starannością dopełnił.

Musimy tu nadmienić o jednem bardzo błędnem i nawet niechrześcijańskim mniemaniu, jakie wyrażają we wszystkich częściach naszej Polski gospodarze wiejscy. Jeżeli np. gospodarz niedbale uprawia swoją rolę, albo też obsiewa ją nieczystem i lichem ziarnem, a w rozmowie zwraca mu się na to uwagę i mówi, że taka robota nie przyniesie mu dobrego zbioru, to można być pewnym, że nasz gospodarz niezawodnie odpowie: Wszystko to daje wola Boża, od woli Boskiej zależy, czy będzie urodzaj, czy też nie. Na pozór zdawaćby się mogło, że to zdanie wygłoszone w bardzo świątobliwy sposób jest wielką prawdą, tymczasem jest to niedorzeczność i to bardzo grzeszna. Tylko szalony chyba człowiek zaprzeczyłby temu: że Bóg jest wszechmocny. Jeżeli Pan Bóg słowem swojem mógł stworzyć wszystkie pożyteczne dla nas rośliny, jak np. żyto, jęczmień, kartofle itd.

to czyżby to Mu jakąkolwiek trudność przedstawiało, żeby tak rzeczy urządził, gdyby uważał, że to jest dobre dla nas, aby to żyto, jęczmień, kartofle itd. bez naszego starania i pracy jak najobficiej się rodziły. A jednak nie zrobił tego choć Pan Bóg wszystko może, lecz postanowił jako prawo do spełnienia dla nas: „Że człowiek potrzebne środki do swego utrzymania zdobywać musi pracą w pocie czoła, — to jest pracą z rozmysłem wypełnianą. Więc też co czynimy, czyńmy dobrze, z rozmysłem, starając się, aby nasze pola były jak najlepiej uprawne i obsiane, a wtedy możemy się spodziewać, że spełniając wolę Bożą, otrzymamy też w zbiorach błogosławieństwo Boga. Porzućmy zaś już raz to błędne i grzeszne zarazem mniemanie: żeby Bóg najsprawiedliwszy miał wynagradzać swem błogosławieństwem naszą niedbałą i bezmyślną robotę, nasze lenistwo, a to wszystko za to tylko, że w słowach niby ufność Panu Bogu wyrażamy. Czas już wielki porzucić to błędne mniemanie: że Pan Bóg daje niezasłużenie łaskę swoją, gdyż podobne mniemanie nadzwyczajnie jest dla nas szkodliwe. Na łaskę Boską, trzeba sobie sumienną pracą zasłużyć.

Krwawe zajścia przy wyborach.

W Dawidowie koło Lwowa, gromada urlopników podchmielonych zaczęła domagać się w wyzywający sposób wydania kart legitymacyjnych do głosowania. Ponieważ komisya miała pewne wątpliwości co do ich uprawnienia, przeto p. Stanisław Popiel, jako komisarz rządowy, kierujący aktem wyboru, odniósł się w tej sprawie z zapytaniem do starostwa we Lwowie w drodze telegraficznej. Zuchwalcom za długo było czekać na odpowiedź, zaczęli więc hałasować i odgrażać się. Wobec groźnej postawy, jaką tłum przybrał, przerwano głosowanie i członkowie komisyi schronili się do sąsiedniego mieszkania żandarmeryi. Tłum zaczął je szturmem zdobywać. Wówczas p. Popiel tylnem oknem wyskoczył, chcąc poza płotki, ratować się ucieczką. Dostrzegli go jednak chłopi, dopędzili i zaczęli okładać kołami. Upadł on na ziemię i z wydobytego rewolweru, leżąc już na ziemi, wypalił w tłum. Kula trafiła jednego z buntowników. Rozwścieklony tłum rzucił się na niego wówczas i zamordował go, pastwiąc się jeszcze nad trupem w najokropniejszy sposób. Żandarmów było tylko dwóch. Wobec tłuszczy, liczącej kilkaset głów nie mogli dać rady. Jeden z urlopników zmierzył z odebranego z martwych rąk Popiela rewolweru do żandarma i ten w obronie własnego życia, strzelił do niego kładąc go trupem.

Trzy trupy, broczące krwią, uspokoiły tłum. Wdali się w to zresztą poważniejsi gospodarze i uspokoiło się. Wieczorem przybył komisarz starostwa lwowskiego, p. Jełowicki, później szwadron huzarów i w ciągu nocy zaaresztowano kilkunastu głównych przywódców rozruchów. Ś. p. Popiel był rządcą u OO. Dominikanów, a ponieważ Dawidów uważano za najspokojniejszą miejscowość, przeto z braku urzędników polecono czynność komisarza p. Popielowi. Ogólne jest zdanie, że do czynu okrutnej zbrodni przypominającej rok 1846, namówili parobczaków socyaliści we Lwowie. Zresztą prawdę wykryje śledztwo.

W Stryju pokaleczono zacnego człowieka i dzielnego robotnika Kucharskiego za to, iż nie chciał iść z burzycielami, oraz dobierano się do starostwa. Żandarmerya musiała przywrócić porządek. W żółkiewskiem wyuczeni przez radykałów chłopi wołają: „naj sia krow lije, jak sia lała!“... Chłopi ulegają tam coraz częściej szałowi gorzałczanemu. Na „czarnych radach“ odbywanych nocami, wódka leje się strumieniem!

W Wiktorowie (pow. stanisławowski) odbywały się prawybory dnia 25 lutego. Gdy komisarz odjechał do sąsiedniej wioski, lud ruski, który głosował na rzecz radykała Huryka, zaczął się ogromnie burzyć przeciw rodzinie Ciejków, pochodzącej z Mazurów, a składającej się z dwóch braci i stryja. Prawdopodobnie nie chcieli Mazury głosować na stronę socyalistów. Jeden z Ciejków, widząc niebezpieczeństwo, napisał parę słów i udał się do kancelaryi gminnej, aby posłać kogoś do komisarza o pomoc. Zanim ta jednak nadeszła, obskoczyli go Rusini z kołami i zaczęli okładać. Ciejka, mając rewolwer przy sobie, potrafił się obronić przed razami i uszedł wraz z dwoma swojakami ze wsi do nauczyciela, iżby się u niego ukryć. Zaryglowali się i rozmawiali z nauczycielem. Około godziny 9 wieczorem przeszło 200 Rusinów obległo szkołę, mając za broń cepy i koły. Nauczyciel otworzył okno i prosił ich żeby ustąpili. Rusini odpowiedzieli: „jak nam nie wydasz Mazurów, to śmierć“ i zaczęli rozbijać i wyważać drzwi. Trzech Mazurów a z nimi żonaty nauczyciel, porwali dwie strzelby, wiszące na ścianie w izbie nauczyciela i odezwali się do Rusinów temi słowy: „w imieniu Boga i prawa ustąpcie się, bo będzie bieda...“ Odpowiedziano rzuceniem kawałka drzewa na lampę wiszącą. Ta spadła i zapaliła się. Wtedy tłum rzucił się na Mazurów, a ci w obronie własnej dali ognia śrutem, zranili trzech napastników, a resztę rozprószyli i uchronili się od śmierci!“....

Skutki przewrotowej roboty posła ruskiego, herszta radykałów, Nowakowskiego, ukazały się w Ruczpolu nad Sanem. Czterech parobczaków, obałamuconych przez Nowakowskiego i jego pomocników, napadło w Ruczpolu na chłopa z Woli Krzywieckiej, Grocha i za to, iż nie głosował w duchu radykałów, trzema cięciami siekiery położyli go na miejscu! Mało tego jeszcze było okrutnikom, gdyż poczęli znęcać się nad zwłokami nieszczęśliwego!.. Wszystkich zbrodniarzy żandarmerya pojmała i odstawiła do Dubiecka.

(Donosi „Niedziela“).

Oto skutki roboty podżegaczy!

ROZMAITOŚCI.

Misye odbędą się w w Krakowie w następującym porządku: U XX. Misyonarzy na Kleparzu odbywają się już, a trwać będą do 22 marca — w kościele św. Szczepana na Piasku (OO. Jezuici) od 22 do 28 marca; w kościele Najświętszej Maryi Panny (OO. Redemptoryści) od 28 marca do 11 kwietnia przez dni 14; w Kościele Bożego Ciała (OO. Redemptoryści) od 19 do 27 marca.

Zawiązano Kółka rolnicze: w Kozłowku (pow. stryjski), w Czeluśnicy (powiat jasielski), w Strusinie (powiat tarnowski), w Cyganowicach (powiat nowosądecki) i w Smęgorzowie (pow. dąbrowski). Ogółem założono dotąd 1.219 Kółek.

Z Witkowic ad Kęty. Dnia 7. marca b. r. odbyło się we Witkowicach ad Kęty uroczyste otwarcie Czytelni ludowej. W sali szkolnej o naznaczonej godzinie po nieszporach zgromadziło się około 200 gospodarzy starszych i młodszych i kilkanaście kobiet. Wny ks. Proboszcz Kwiatkowski w obecności miejscowego kolatora Wnego Pana Feliksa Śmiałowskiego i nauczyciela, w podniesionych słowach przemówił do zgromadzonych, wykazując im cel i zadanie czytelni, założonej przez Towarzystwo Oświaty ludowej i udowadniał w słowach przekonywających, że prawdziwe oświecanie i nauczanie ludu polega na zasadach religii katolickiej i na znajomości dziejów naszej Ojczyzny. Taka tylko oświata prowadzi do szczęścia doczesnego i wiecznego, wszelkie zaś inne wiedze, nie mające powyższej podstawy, są ułudnemi mrzonkami, przez które szatan chce nas w matnię zawikłać. Zgromadzeni słuchali z zajęciem i zaraz wypożyczyli wszystkie książki, nadesłane na ręce kierownika szkoły. Wny Pan Szczęsny Śmiałowski, właściciel obszaru dworskiego, podziękował imieniem gminy Wnemu ks. J. Kwiatkowskiemu za starania około zaprowadzenia Czytelni, którą wszystek lud z radością powitał.

Nowe zarządzenie na pocztach. Począwszy od 15 b. m. wszelkie przesyłki pocztowe, podlegające opłacie pocztowej (a więc i listy z deklarowaną wartością jakoteż paczki), nadane za recepisem zwrotnym, muszą być opłacone przy nadaniu, w przeciwnym razie bowiem nie będą przyjęte do transportu pocztowego.

Czy to nie kara Boża na bezbożników? W Vieneuf we Francyi bezbożnicy w dniu św. Wincentego dopuścili się szkaradnej zniewagi religii i na głównym placu przy pomocy butelki wina i kawałka chleba wyśmiewali mszę św. Wieczorem miał być bal. W chwili, gdy tańce się rozpoczynały, jeden z bezbożników padł trupem. Inni, choć zmieszani, nie zaniechali zabawy. Niebawem jednak drugi wypadł przez okno i skręcił kark. Ratunek był niemożliwy. Tuż potem syn jednego z przywódców owej zabawy pada i łamie nogę... „Przypadki“ te wywołały niemałe wrażenie, a bezbożnicy wyrzekli się tego, czem świętokradzka uroczystość miała się zakończyć: przeszkodzenia porannemu nabożeństwu.

Dar magnacki. Hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic ofiarował 20.000 złr. na budowę tanich pomieszkań dla robotników krakowskich pod warunkiem, iż gmina miasta Krakowa da grunt bezpłatnie, ofiaruje ze swojej strony takąż kwotę na budowę, sama rządzić będzie temi budynkami, nie pozwoli, aby w domach tych zamieszkiwali agitatorzy socyalistyczni.

Znowu klęska dla gospodarzy. Zakazany jest przywóz bydła i świń do Czech z galicyjskich powiatów politycznych: Borszczów, Cieszanów, Jarosław, Kamionka Strum., Lisko, Lwów, Sanok, Skałat, Sokal, Stare-miasto, Stryj, Turka i Żywiec. — Do Austryi niższej nie wolno wprowadzać zwierząt racicowych z następujących galicyjskich powiatów politycznych: Biała, Bóbrka, Borszczów, Brzozów, Cieszanów, Chrzanów, Czortków, Drohobycz, Gródek, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Kamionka Strum., Łańcut, Lisko, Lwów, Mielec, Myślenice, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sanok, Skałat, Sokal, Stanisławów, Stare-miasto, Stryj, Tarnobrzeg, Trębowla, Turka, Zbaraż i Żywiec. Jednakże jest dozwolony przywóz bydła rogatego, przeznaczonego na piątkowy targ do Wiednia-St. Marx, przy dotrzymaniu ściślejszych przepisów weterynarskich. Oprócz tego jest wzbroniony przywóz świń przeznaczonych do chowu z całej Galicyi.

Dwanaście reguł wychowania dzieci: 1) Bądź takim, jakiem chcesz, aby twe dziecko było. 2) Czyń to, co chcesz, aby twe dziecko czyniło. 3) Porzuć to, co chcesz, aby twe dziecko porzuciło. 3) Żyj tak, jak chcesz, aby twe dziecko żyło, i to nietylko wtedy, kiedy cię dziecko widzi, ale i wtedy, gdy cię nie widzi i nie słyszy. 5) Wobec dzieci uważaj na swe czyny, słowa i na całe swe zachowanie. 6) Gdy spostrzeżesz w sobie jaką wadę, staraj się pierwej sam z niej poprawić, nim przedsięweźmiesz poprawę z niej swych dzieci. 8) Pamiętaj, że twoje otoczenie nie jest innem od ciebie. 8) Jeśli chcesz opuścić Boga, to postaraj się, aby dzieci ciebie opuściły. 9) Im posłuszniejszym będziesz Bogu, tem posłuszniejsze będą twoje dzieci. Dlatego mądry Salomon prosił Boga o posłuszne serce, aby mógł dobrze rządzić swym narodem. 10) Każda przeszkoda, stojąca między Bogiem a rodzicami, jest szkodliwą dla dzieci. 11) Wychowanie dzieci bez miłości, podobne jest do księżyca, który świeci, ale nie grzeje. 12) Wychowanie dzieci z miłością, podobne jest słońcu, które nietylko świeci, ale i ogrzewa.

Nowy urząd pocztowy powstanie od dnia 1. kwietnia b. r. w Pikulicach (pow. przemyski) i obejmie gminy i obszary dworskie Pikulice, Grochowce i Sielec, tudzież gminę Łuczycę i obszar dworski Nehrybkę.

Polecamy dziełko p. t. „Reforma podatkowa“, część I. zawierającą dział „o powszechnym podatku zarobkowym“. Dziełko to napisane przez radcę skarbowego Franciszka Szymusika, wyszło w Wydawnictwie dziełek ludowych traktuje w sposób popularny a wyczerpujący najnowszą ustawę o podatku zarobkowym. Cena egzemplarza (62 stron.) 15 cnt., nabyć można w Komitecie wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie ul. Ossolińskich l. 11.

Nauka pożarnictwa udzielaną będzie we Lwowie w dniach od 16. do 30 maja b. r. Związek strażacki wziął na siebie utrzymanie przez czas nauki 20 uczniów ze straży należących do Związku. Koszta utrzymania i wspólnego mieszkania dla innych strażaków wynoszą 15 złr. na głowę.

W nagrodę za usługę daną żydom przy wyborach z V kuryi, pejsaty pisarz żydowskiej gazety wychodzącej w Wiedniu „Neüe fr. Presse“ chce obdarzyć Galicyę zniesieniem autonomii, a przedewszystkiem języka polskiego w urzędach, bo „to przeszkadza wolnemu krążeniu urzędników w Austryi“. Macie teraz sługi żydowskie dar żydowski. Tylko czekać dalej, a zobaczymy, że wiele innych żądań przedstawi nam rozzuchwalony motłoch żydowski. (Donosi o tem wiedeński korespondent „Głosu narodu“).

Bank na czasie. We Lwowie powstał nowy bank pod nazwaniem „Union bank“, który dostarczać ma towarzystwom zaliczkowym, zarobkowym i gospodarczym, będącym członkami tegoż banku, potrzebnych im do obrotu funduszów. Prezesem rady nadzorczej banku jest Seweryn br. Brunicki, jego zastępcą ks. Władysław Cauderer, kanonik i proboszcz z Łańcuta.

Od skóry. Nieraz bydlę zachoruje na karbunkuł i padnie. Z takiem bydlęciem należy obchodzić się ostrożnie, aby i ktoś z ludzi tak samo nie zachorował. Padłą sztukę trzeba dobrze zakopać, a wprzódy skórę jej ponacinać, żeby jakiemu chciwcowi nie przyszło do głowy zedrzeć jej pokryjomu i sprzedać, tak prawo czynić każe. Ale głupi i chciwi ludzie często inaczej postępują. Gospodarz chce zyskać choć parę złr., więc skórę padłego na karnbunkuł bydlęcia sprzedaje. A czy on wie, jaki ciężki grzech bierze na swą duszę? Toć przez to staje się sprawcą czyjejś śmierci. Od skóry takiej może zarazić się i umrzeć każdy, kto z nią ma do czynienia: zdzieracz, kupiec i garbarz, który ją będzie wyprawiał, rymarz, szewc, wreszcie człowiek noszący buty z niej zrobione. Zdarzyło się właśnie teraz w Warszawie, w garbarni Wajglego, że czeladnik, Piotr Szczepański, od takiej skóry się zaraził i ciężko zachorował. Przywieziono biedaka do szpitala, ale słaba jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Cudza opieka oczy wypieka — mówi przysłowie, — a sprawdza się to szczególniej wtedy, gdy się kim pijani zaopiekują. We wsi Warzynie, w powiecie łódzkim, pewien gospodarz zachorował, więc żona najęła dwóch sąsiadów, aby zawieźli go do doktora. Mróz był siarczysty, coś z 18 stopni, więc chorego dobrze odziali, obuli i położywszy na sanie okryli pierzyną. W mieście doktor go zbadał, zapisał lekarstwo i uspokoił, że prędko wróci do zdrowia. Sąsiedzi wstąpili do apteki po lekarstwo, i ruszyli do domu. Ale w połowie drogi wstąpili do karczmy, aby się posilić. Przy kieliszku i przekąsce tak im czas schodził, że zamiast chwilę zabawić, przesiedzieli parę godzin. Któryś wyjrzał przez okno i mówi: O, choremu tam widać wcale nie zimno, bo nogi na pierzynę powykładał. — Wreszcie ruszyli w dalszą drogę. Wnoszą chorego do chaty, żona go rozbiera, zaczyna ściągać buty, aż tu razem i skóra z nóg złazi. Chory krzyczy: Na Boga! nie ruszcie, oderznijcie mi nogi po kolana! — Dlaczego? czy doktor kazał? — pyta żona. — Nie kazał, ale tak mię bolą, że nie wytrzymam! — woła chory. Dopiero okazało się, że biedak zasnął przy owej karczmie i we śnie nogi poodmrażał. Teraz leży w wielkim bólu, a żona i dzieci nad nim płaczą.

Nagradzanie koni w Galicyi zachodniej odbędzie się w tym roku: dnia 17. maja w Rzeszowie, dnia 19. maja zaś w Mielcu. Do czynności tej uproszono Witolda ks. Czartoryskiego i pana Maryana Jędrzejowicza.

Cudowne uzdrowienie. Z Wersalu we Francyi donoszą o niezwykle nagłem uzdrowieniu ośmioletniej dziewczynki. Choroba dotknęła szpiku pacierzowego; kręgosłup się skrzywił, noga jedna skróciła się, a nadto objawiły się suchoty. Chora chciała w sierpniu udać się wraz z pielgrzymką do Lourdes, ale lekarz nie pozwolił na przewóz ze względu na stan chorej. Z końcem października rozpoczęła nowennę do Najśw. Panny w Lourdes, właśnie kiedy stan jej był tego rodzaju, że najwięcej liczono jej dziewięć dni życia. W czwartym dniu jednak poczuła silne łamanie we wszystkich kościach, poczem zdawało się jej, że jest zdrowa i może chodzić. Rzeczywiście nastąpiła nagła zmiana. Noga wyprostowała się, kręgosłup wrócił do właściwego położenia. Przywołany lekarz stwierdził zupełne wyzdrowienie.

Odważny czyn. Z Nieświeża opisują czyn odwagi 15 letniego syna strażnika leśniczówki „Alba Radziwiłłowska". Rodzice chłopca wyjechali na wesele w sąsiedztwo. Tymczasem na leśniczówkę napadli rabusie. Jednego z nich chłopiec zamknął w pokoju, trzech zaś, pastwiących się nad jego siostrą na dziedzińcu, zastrzelił. Kiedy rano rodzice powrócili do domu, i zamknięty rozbójnik został wypuszczony, rzucił się on z nożem na leśnika. Wtedy chłopiec, broniąc ojca, i jego zabił.

Loterya klasowa we Węgrzech. Wniesiony do parlamentu węgierskiego projekt rządowy brzmi: Dnia 1 sierpnia b. r. ustaje na Węgrzech loterya liczbowa, od którego to czasu niewolno też grać na loteryach obcych włącznie w Austryi. Natomiast wstępuje w życie z d. 1 maja b. r. loterya klasowa, którą rząd wydzierżawiać będzie za roczne 1 milion 210.000 złr. prywatnemu towarzystwu akcyjnemu, stojącemu pod nadzorem rządu. Oprócz tego obowiązane jest towarzystwo loteryjne do rocznego zakupna znaczków pocztowych w sumie 300.000 złr. Rocznie odbędą się dwuklasowe ciągnienia losów. W każdej klasie obejmują ciągnienia 100.000 losów, z których połowa — podzielona na 6 klas stopniowych wartości — wygrywa. Najmniejsza wygrana przewyższa wkładkę. Najmniejsza część losów kosztować będzie $1^1/_2$ korony t. j. 75 centów. Tak losy jak i wygrane będą wolne od stempla, względnie od podatku. W Austryi ale gra na węgierskiej loteryi klasowej będzie tak samo zakazaną, jak inne tego rodzaju gry obcokrajowe.

Podział własności w praktyce. W Przemyślu, grono towarzyszy od czerwonej szmaty urządziło sobie zabawę, na którą pozapraszali także i kilku żołnierzy. Po ochoczej zabawie, kiedy towarzysze się rozeszli, zobaczyli żołnierze, iż im brakują 4 płaszcze. Z balu musieli iść wprost na policyę i uwiadomić, że im skradziono, a raczej podzielono się ich czterema płaszczami.

Zemsta żydowska. Donosi Echo przemyskie, że Zacherko R. wziąwszy jedenaście polan drzewa z domu przy ulicy ogrodowej, chciał je w mieście sprzedać. Jeszcze przed miastem trafił się żyd Blaustein namawiający go, iżby za tanie pieniądze drzewo jemu sprzedał, a do miasta nie niósł. Ponieważ Zacharko nie chciał, szedł za nim B. trop w trop aż na bramę i tu powiedział policyantowi, iż Zacherko ukradł to drzewo. Rozumie się, policya aresztowała Z., a tymczasem się wykazało, iż to była tylko zemsta żydowska, iż nie sprzedał tanio drzewa.

Prosimy bardzo Czytelników naszych o odnowienie prenumeraty. Pismo wydajemy jak najtaniej, nie dla zysku, lecz dla poparcia ludowej sprawy, przeto musimy żądać uiszczenia bodaj tak skromnej przedpłaty.

Kalendarz kościelny.

16. Wtorek Św. Cyryaka dyakona. — 17. Środa. Świętej Gertrudy panny. — 18. Czwartek. Św. Edwarda męczennika. — 19. Piątek. *Św. Józefa Oblubieńca Najśw. Maryi Panny.* — 20. Sobota. Św. Eufemii i Teodozyi. — 21. **Niedziela Głucha.** Św. Benedykta. — 22. Poniedziałek. Św. Katarzyny królowej. — 23. Wtorek. Św. Wiktoryana męcz. — 24. Środa. *Wigilia.* Św. Gabryela arcyb. — 25. **Czwartek. Zwiastowauie N. Naryi Panny,**

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 18. o godzinie 10. minut 27 wieczór.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą 8·20 do 8·55. — Pszenicę czerwoną 8·20 — 8·55. — Pszenicę żółtą 8·20 do 8·50. — Żyto 6·75 do 7·— złr. 0o Jęczmień browarny 6·20 do 7·20. — Jęczmień na paszę 5·50 do 5·8d· Owies 5·80 do 6·80. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.